

REGION
ŚRODKOWO-
WSCHODNI

NSZZ
SOLIDARNOŚĆ



ZBIORY OŚRODKA KATA
SOLIDARNOŚĆ
NAUCZYCIELSKA

BIŚMIO PRACOWNIKÓW OŚWIATY I WYCHOWANIA

Lu b l i n, styczeń 1985

Nr 32

"Życie dziecka zaczyna się pod sercem matki. To matka ponosi najwięcej trudu, aby dziecko na świat wydać, a potem rodzice, by dziecko wychować. W procesie wychowania bierze również udział szkoła i całe społeczeństwo. W pracy swej jednak szkoła powinna być zależna od rodziców. Szkoła nie może miszczyć w dziecięcych duszach tych wartości, które wszczepiła rodzina.

"Szkoła jest narodowa i należy do Narodu, do rodziny i społeczeństwa, a nie do takiej czy innej partii, sekty czy ugrupowania zajmującego się niechlubnym, a nawet wrogim i szkodliwym dla Narodu i państwa dziełem wyrwania wiary z serc dzieci i młodzieży" - wołał zmarły Prymas, Kardynał Stefan Wyszyński.

Pomimo więc upaństwowienia szkoły, ma ona służyć rodzinie i Narodowi, bo Narod kryje się w rodzinach. Szkoła musi być narodowa. Musi dawać dzieciom i młodzieży miłość do Ojczyzny i do kultury rodzimej. Szkoła musi się liczyć z narodem, z jego wymaganiami, kulturą, obyczajowością i religią.

Obowiązek dbania o taką właśnie szkołę, o właściwe wychowanie, spoczywa na państwie, nauczycielach i rodzicach. Gdy jednak państwo i wychowawcy zaniedbują, większą odpowiedzialność spoczywa na rodzicach i wychowawcach. Gorzej się dzieje, gdy państwo pod płaszczykiem nowych projektów wychowania, pod płaszczykiem odciążania rodziców od dzieci, walczy o monopol nauczania i wychowania ateistycznego, wbrew woli rodziców.

Program ateistyczny doprowadza do absurdu, stwarza odczucie gwałtu społecznego i zniewolenia osobowego ... /.../

Gdy więc państwo nie stoi na wysokości zadania, tym większą odpowiedzialność ciąży na rodzicach, nauczycielach, ale i na samej młodzieży. Młodzież musi widzieć w nauczycielu przyjaciela, który przede wszystkim mówi prawdę, który stara się przekazać młodemu pokoleniu cały dorobek kultury narodowej i religijnej. Nauczyciele muszą pamiętać, że wychowują młodzież dla Ojczyzny, która korzeniami sięga w daleką chlubną przeszłość, a nie dla takich czy innych ustrojów, które się zmieniają. Nie mogą mieć na uwadze tylko tego, co służy dla "dzisiaj", ale co ma służyć dla dalekiej przyszłości.

Niebezpieczeństwo utraty przez młodzież więzi z przeszłością Narodu i kulturą rodzinną, jakże często osmieszana i zniekształcana, przerwała Solidarność, która odkłamała wiele celowo przemilczanych faktów historycznych. Nie jesteśmy Narodem tylko na dziś. Jesteśmy Narodem, który ma przekazać w daleką przyszłość moce nagromadzone przez całe tysiąclecie.

Tylko wspólna i zgodna współpraca rodziców, wychowawców, Kościoła i samej młodzieży może przeciwstawić się wazzytkiemu, co ma na celu położenie granicy wielkości człowieka i zniszczenie tego, co wyrosło z ofiary całego pokolenia Polaków, którzy płacili wysoką cenę za przetrwanie ducha Narodu. /.../ Wiary i ideałów nie wolno sprzedawać za przysłowiową "misę soczewicy", za stanowisko, większą pensję, możliwość studiów czy awans społeczny. Bo kto łatwo sprzedaje wiarę i ideały, ten jest o krok od sprzedawania człowieka. Kościół zawsze będzie pomagał rodzicom i wychowawcom stojąc na stanowisku, że jeśli jednym wolno atakować Narod wbrew jego woli, wbrew woli katolickich rodziców i samej młodzieży, to tym bardziej katolików wolno bronić się przed tym bezprawiem.

Tyle mówi się dzisiaj o prawach ludzi, a zapomina się o prawie zasadniczym, prawie do wolności religijnej i wolności wychowania. Zapomina o tym państwo, które niekiedy zamienia się w apostoła wiary w tak swanego "swojego boga", który nazywa się ateizmem czy laicyzmem i każe klaniać się całemu Narodowi przed Bogiem wymyślonym według własnych możliwości. Zapomina, że każdy człowiek ma prawo do zachowania swojej wiary i swojego światopoglądu. /.../

A wy, drodzy młodzi prajacyiele, musicie mieć w sobie soś z orków. Serce orle i wzrok orli. - jak mówił zmarły Prymas. Musicie ducha hartować i wznosić wysoko, aby móc jak orły przelatywać ponad wszelkim innym ptactwem, w przyszłość naszej Ojczyzny. Tylko będąc jak orły potraficie przebić się przez wszystkie dzisiejsze przełomy, wichry i burze, nie dając się spętać żadną niewolą. Pamiętajcie. Orły to wolne ptaki, bo skybują wysoko, a nie pędzają po ziemi.

Jednak, czy będziecie mogli jak orły, zależy przede wszystkim od tego, komu pozwolicie rzeźbić w waszej duszy i w waszym umyśle pamiętając że obywateli prawych nie produkuje się w fabrykach, ale pod sercem matek i pod okiem prawdziwych wychowawców, którzy wzór dobrego nauczyciela biorą z Jezusa Chrystusa".

/Fragment homilii na nazy św. za Ojczyznę, wygłoszonej przez ks. J. Popiełuszko w dniu 26 lutego 1984 r./

== MYSLENIE O OŚWIACIE MA PRZYSZŁOŚĆ ==

Okres posierpniowy zaowocował kilkoma ciekawymi inicjatywami w dziedzinie oświaty. Do nich należała na pewno myśl powoływania społecznych rad oświaty i wychowania. Rodziły się koncepcje składu i kompetencji rad. W Dublinie powstała Tymczasowa Społeczna Rada Oświaty i Wychowania a porozumienie postrajkowe z 2 grudnia 81 roku zapowiadało utworzenie uznanej przez władze państwowe Rady Oświaty i Wychowania dla woj. lubelskiego. Z wybuchem wojny 13 grudnia ucichły wieści o pracach Rady. Ogłosiły natomiast swoje powstanie niezależna Rada Edukacji Narodowej w Warszawie i Regionalna Rada Edukacji we Wrocławiu. O pracach tych rad wiemy tymczasem niewiele z wydawnictw niezależnych i publikowanych oświadczeń. Nie dają one jednak obrazu tego czego się spodziewamy, być może dlatego, że nie o wszystkim, nawet w pismach niezależnych można pisać. Jest jednak rzeczą pożądaną, aby łamy prasy niezależnej zwłaszcza oświatowej poza artykułami o charakterze samokształceniowym, zajęły się dyskusją na temat haseł, które podniesiono w okresie jawnego działania Solidarności, a które były nie w pełni dopracowane. Zaliczyć do nich należy przede wszystkim: u s p o k e c z n i e o ś w i a t y, a u t o n o m i e s z k o ł y i a n t o n o m i e n a u c z y c i e l a.

Uspołecznienie oświaty. Hasło, które budziło największe oporów u władzy, powinno się stać pierwszym postulatem w wypowiedzeniu oświaty z kryzysu i napewno naczelną zasadą w edukacji młodzieży w okresie postmarkistowskim. Do znawców problemu należy teoretyczne dopracowanie koncepcji uspołecznienia oświaty a więc wyjęcia spod nadzoru politycznego /czytaj partyjnego/ i oddanie pod nadzór społeczeństwa - Narodu. Powołaną do tego byłaby Rada Edukacji Narodowej na szczeblu krajowym oraz analogiczne rady regionalne. Rada winna mieć konstytucyjnie zagwarantowaną niezależność a przy tym autorytet zbiorowy będący sumą autorytetów osób ją tworzących na wzór historycznej Komisji Edukacji Narodowej. Tylko takie autorytatywne gremium byłoby w stanie wypracować projekty systemowego i strukturalnego usytuowania oświaty, opracować programy szkolne, nadzorować administrację oświatową z centralną włącznie, korygować nieprawidłowości i nadużycia. Wszelkie inne rozwiązania będą cząstkowe i nieskuteczne. Mamy tego dowód z niezbyt odległej przeszłości. Zaangażania z władzą w okresie posierpniowym dowodzą, że chodziliśmy trochę po omacku. Załatwiano incydentalne sprawy, wyszarpywano niewielkie przyszcółki. Niektóre były nawet zamienne jak np. opracowanie programów z języka polskiego i historii, z których do dziś niewie-

le zostało. Oby tak się nie stało przy następnej odwilży, która nas znowu może zaskoczyć. Stąd to wołanie o prace koncepcyjne i tworzenie związków rozwiązań praktycznych /pierwsze już są/.

Drugie hasło: autonomia szkoły, rzekłoby się pluralizmu szkolnictwa. Szkoły państwowe czy samorządów lokalnych będą istniały. Ich ustawowa zależność dzisiaj od administracji państwowej, rekomendacje partyjne na stanowiska kierownicze, kompetencje wojewodów i naczelników w stosunku do nauczycieli pogłębiają negatywną selekcję kadrową i wydek oświaty. Konieczny jest rozwój konkurencyjnych szkół prywatnych, wyznaniowych, autorskich i innych. Szkoła państwowa musi być niezależna od partii politycznych, poddana nadzorowi społeczności rodziców uczącej się w niej młodzieży w zakresie wartości w niej preferowanych a radzie edukacji w zakresie dydaktyki.

Trzecie hasło: autonomia nauczyciela. Kryterium oceny nauczyciela winny być efekty nauczania i oddziaływania wychowawczego, nie zaś zaangażowanie ideowe po stronie partii, systemu itp. Rozliczanie nauczyciela z jego poglądów, przynależności partyjnej czy związkowej przez władze polityczne a ostatnio coraz częściej przez służbę bezpieczeństwa jest nie do pogodzenia z pracą sumiennego wychowawcy i dydaktyka. Zróżnicowane ideologicznie grono pedagogiczne, realizujące podstawowe zasady humanistyczne przy pełnym poszanowaniu pluralizmu światopoglądowego może autentycznie kształtować indywidualne charaktery wychowanków nie naruszając systemu wartości wyniesionego z rodzinnego domu. Istotne nie szkół prywatnych, wyznaniowych, autorskich /czy nawet "partyjnych" obok powszechnych stworzy rodzicom warunki szczególnego wyboru możliwości kształcenia ich dzieci.

Spółczesństwo polskie wychowywane przez 40 lat w systemie komunistycznym zatraciło po części wrażliwość na skutki obecnego stanu oświaty. Szkołę uznano za instytucję konieczną do uzyskania świadectwa o przydatności do zawodu, bądź przygotowującą do studiów nie zaś wychowującą. W tej dziedzinie czyni spustoszenie i uczy dwulicowości, oportunistyzmu, wyczuwania koniunktury itp. a przy tym niszczy fizycznie i psychicznie /warunki fizyczne pobierania nauki - tło w salach lekcyjnych, zmiana-wość, niesystematyczność zajęć, dezorganizacja, bałagan itp./ Ubolewanie nad obecnym stanem staje się powodem apatii. Ale chyba są jeszcze jednostki zdolne do twórczego myślenia, niechby tymczasem dla teoretycznej dyskusji. Dzisiejsze myślenie zaowocuje w przyszłości, być może nie dalekiej. Początek został zrobiony przed kilkoma laty. "Aby przyszłość nas nie zaskoczyła" nieprzygotowanych do repetycji. A nadto trzeba w szkole zrobić krok naprzód.

A. Kot.

BLISKO, CORAZ BLIŻEJ - KRONIKA - GRUDZIEŃ '81.

* Naród Polski uczcił ofiary Grudnia '70 i '81 nabożeństwami w wielu kościołach. Manifestacje uliczne odbyły się w kilu miastach. W Gdańsku milicja użyła gazów łzawiących, pałkę i armatek wodnych wobec ok. 10-tysięcznej manifestacji. Aresztowano /kara 3 m-ce aresztu/ Gwiazdę. Pałka został zwolniony po kilku godzinach. "Zajścia" miały miejsce we Wrocławiu.

* 2 tygodnie trwał strajk okupacyjny w szkole zawodowej we Włoszczowej w obronie zawieszonych w salach lekcyjnych krzyży. Strajk zakończono po wizercie bpa Jaworskiego z Kielc, bez ustępstw ze strony władz oświatowych.

* Iech Wałęsa ocenił 3-letnią politykę obecnej ekipy rządowej jako *

* W mieszkaniu prof. Edwarda Mińskiego w Warszawie Rektor Uniwersytetu w Nowym Jorku nadał doktorat honoris causa Adamowi Michnikowi.

* Święta Bożego Narodzenia prześlę spokojnie. Grób ks. Jerzego Popiełuszki stał się miejscem pielgrzymek. Pielgrzymi odwiedzali w okresie Świąt Żłóbek obok grobu ks. Jerzego. Żłóbek wykonany z karoserii samochodu o barwach milicyjnych, w otwartym bagażniku Dzieciątko Jezus a obok samochodu trzy stelaże okryte niebieską tkaniną.

* W ostatnią niedzielę grudnia we Mszy św. za Ojczyznę w kościele

Bankructwo wewnętrzne i zewnętrzne.

* Minister Spraw Zagranicznych
Włoch w czasie wizyty w Polsce spotkał się z doradcami Solidarności
Kazowieckim i Gerekkiem, złożył wie-
niec na grobie ks. Jerzego Popiełu-
szki, odwiedził ks. Prymasa Glempa
i przed odjazdem złożył wizytę ks.
kard. Facharskiemu w Krakowie.
* W Toruniu rozpoczął się /20 XII/
proces czterech funkcjonariuszy SB
oskarżonych o porwanie i zamordowa-
nie ks. Jerzego Popiełuszki. Oskar-
żenia są pżk. Pietruszka, kpt. Piot-
rowski, por. Pękala i por. Chmielew-
ski. Odmówiono prawa wst. pu na salę
sądową dziennikarzowi "Tygodnika
Powszechnego".

le na Żoliborzu uczestniczyło
25 tys. ludzi. Mimo mrozu Msza
św. odbyła się na wolnym powie-
trzu.

* Episkopat łolski wydał ostat-
nio dwa listy do wiernych w zwią-
zku ze śmiercią ks. Jerzego Po-
piełuszki. W diecezji lubelskiej
pierwszy odczytano z dwutyg. opó-
żnieniem, drugiego nie odczytano.
Ordynariuszem diecezji jest ks.
Bolesław Pylak.

TERRORYZM POLITYCZNY (12)

Rnożące się akty terroru w Europie Zachodniej i na Bliskim Wscho-
dzie zmusiły wywiady państw zachodnich do wspólnej akcji, której celem
było określenie zjawiska, odszukanie jego źródeł, a następnie przeciwi-
działanie. Wieloletnie badania prowadzone przez CIA przy użyciu techni-
ki komputerowej /badania pod nazwą IITERATE: International Terrorism:
Attributes of Mayor Events/ pozwoliły określić oblicze tego fenomenu
politycznego. Wyodrębniono dwie kategorie terroryzmu; terroryzm narodo-
wy popierany i inspirowany przez określone państwo oraz terroryzm nie-
dzynarodowy nie podlegający żadnemu rządowi lecz wykorzystywany przez
różne państwa /druga kategoria wykazywała gwałtowną tendencję rozwojo-
wą/. Cechą charakterystyczną grup terrorystycznych są ich powiązania
z innymi podobnymi grupami, działającymi często w odległych regionach
świata. Np. grupa Baader-Meinhof wspólnie z oddziałem OWP "Czerwony Wrze-
sień" zamordowała na Olimpiadzie w Monachium 11 izraelskich sportowców.
Trzech członków japońskiej Czerwonej Armii biorących udział w zawodach
w Tel-Awivie posiadało paszporty wydane w RFN. IRA nawiązała kontakty
z ruchem terrorystycznym francuskim, hiszpańskim, a także z OWP.

Klasycznym przykładem wykorzystania terroru politycznego do realiza-
cji polityki państwowej jest działalność Carlosa. Pojawienie się "gwiaz-
dy" terroryzmu na scenie związane było z morderstwem dwu agentów fra-
ncuskiego kontrwywiadu w Paryżu w roku 1970 oraz napadem i uprowadzeniem
kilku członków OPEC. Wywiad brytyjski ustalił, że Carlos to Iljicz Ra-
wirez Sanchez, syn wenezuelskiego komunisty, edukowany początkowo w
Wielkiej Brytanii, a później na Uniwersytecie im. P. Lumumby w Pochwie
/gdzie przygotowują się ideologicznie grupy terrorystów/. Po tym tre-
ningu wysłany został do Palestyny, gdzie szkolił grupy OWP, następnie
prowadził podobną działalność w Kolumbii /wiadomości o Carlosie elek-
tryzowały cały świat, nawet można było znaleźć informacje o nim w pra-
sie polskiej lat siedemdziesiątych/.

W wyniku badań prowadzonych przez CIA do roku 1967 na terenie Blis-
kiego Wschodu i Europy Zachodniej zarejestrowano 1100 aktów terrorysty-
cznych, w tym 500 zamachów bombowych, 60 orderstw i 140 porwań. Wska-
zuje się na dwa państwa mające prymat w przygotowywaniu grup terrory-
stycznych - Związek Sowiecki i Libię. Związek Sowiecki prowadzi akcje
terrorystyczne wykorzystując państwa satelickie: NRD, Czechosłowację
i Bułgarię. Przykłady: broń i środki dla grupy Baader-Meinhoff dostar-
czano z NRD, Czechosłowację via Holandia wysłała w 1971 r. broń IRA
transport nie dotarł do celu zatrzymany przez Interpol/.

Czajwiskiem niezwykłym wśród grup terrorystycznych są Czerwone Inpydy,
które zaktywizowały się w latach siedemdziesiątych. Niezwykłym dla-
tego, że jako grupa terrorystyczna wykorzystwała narodowe tradycje ter-
roryzmu mafijnego nawiązując jednocześnie kontakt z blokiem państw ko-

munistycznych. Miejscem kontaktów były ... Karlove Vary. W 1972 r. Iewicowicz dziennikarz Giangiacomo Feltrinelli zginął w jednym z zamachów bombowych. Znalezione przy nim paszport zawierają kilkadziesiąt czechosłowackich stempli wizowych! Powszechnie wiadano o jego kontaktach z Renato Curcio, założycielem Czerwonych Brygad. Z kolei Renato Curcio odwiedzał aż kilkanaście razy Karlove Vary, a arsenał broni zarekwirowany przez policję włoską w 1974 r. składał się między innymi z wielu sztuk broni czechosłowackiej. B-roń czeska użyta została również przy porwaniu Aldo Moro.

Grupy terrorystyczne znakomicie nadawały się do realizacji celów "Rewolucji proletariackiej". Od 1966 r. wydzielono więc Wydział KGB /piąty/ zajmujący się tym zjawiskiem. Efektem jego działalności było zorganizowanie w 1971 r. w Baddawi w Libii "konferencji terrorystycznej" pod przewodnictwem Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny /marksistowski odłam OWP/. Przewodniczący LFWP George Habasz stwierdził, że "musimy stworzyć mocne podstawy porozumienia i współpracy ruchu palestyńskiego z rewolucyjnymi grupami na całym świecie".

c.d.n.

LITERATURA NIEZALEŻNA ... DOKŁAMAĆ SŁOWO tłum

Wśród bogatej serii warszawskiego wydawnictwa PRZEDŚWIĘT znalazła się w 1984 r. pozycja Jerzego Malewskiego "Widziane i niewidziane w Warszawie 1982-1983". Anonsuje wybrane, jak "Kryzys czyli świadomość", "Solidarność osoba prywatna" oraz "widziałem wolność w Warszawie".

W pierwszym eseju "Kryzys czyli świadomość" autor zbija tezę głoszoną przez tak różne instytucje jak: Kościół w Polsce, partia, prasa zachodnia i komunistyczna o "społeczeństwie polskim znajdującym się w stanie głębokiego kryzysu". Stąd też wspólnie głoszona formuła o konieczności "wyjścia z kryzysu, o potrzebie jego "przełamania" czy "przezwyciężenia". I oto: "Statystyczny Polak z roku 1983 bez wahania utożsamia się z tym punktem widzenia ... wie że dzięki rządowi komunistycznym ... za zwykle dobra użytkowe musi zapłacić kilka razy drożej niż w latach siedemdziesiątych, ale i tak ich nie dostanie ... ów statystyczny Polak przeżywa jednak chwilę radości: oto wie na pewno, że dzięki pomocy przyjaciół lub Kościoła nie grozi mu kupowanie ubrań dla dziecka po cenach rujnujących budżet każdej przeciętnej rodziny" /s. 3/. Ale mimo takiej perspektywy życia autor odważył się powiedzieć: "nie zamienilibym się na warunki życia z moim ojcem czy starszym bratem, nie chciałbym żyć ani w roku 1966, ani 1972, ani 1974 ... żyję w c z a s a c h s w i e t n o ś c i ...". Przypomina następnie, że "komunizm jest także walką o słowa, jakimi nazywa się otaczającą nas rzeczywistość. Słowo k r y z y s stało się dziś wygodnym dla władzy składnikiem urzędowej nowo-mowy. Nazywając lata 1976-1982 okresem kryzysu, komuniści świadomie starają się zatrzeć i przemilczeć zjawiska, które stworzyły fenomen masowego ruchu społecznego, powstanie niezależnej opinii publicznej i niezależnych od państwa instytucji. Jeśli w połowie lat siedemdziesiątych rozpoczyna się w Polsce kryzys, to jest to kryzys struktur gospodarczych, administracyjnych i politycznych państwa komunistycznego a nie kryzys społeczny" /s. 3/. "Od 1976 r. komunistom zaczynają się wymykać spod panowania kolejne dziedziny życia publicznego: obieg informacji, ruch inicjatyw społecznych, powstawania instytucji życia społecznego a przede wszystkim świadomość polityczna młodego pokolenia. Po 1976 r. powstają tysiące publikacji ..., dziesiątki wydawnictw, setki esejów, wierszy ... /następuje/ pełna krystalizacja zjawiska młodej kultury, ... fantastyczny rozkwit młodego kina i teatrów studenckich, młodej literatury ... cały ruch młodej kultury wyrastał z gniewu i niezgody na komunistyczną rzeczywistość w Polsce ... Po roku 1976 obserwujemy niespotykane wcześniej i na taką skalę nieznaną w żadnym państwie komunistycznym akcje protestacyjne przeciwko polityce władz: listy, memoriały, uchwały czy petycje ... W sierpniu 80 liczba tych, którzy po-

stanowili przeciwstawić się władzy sięgającej kilku milionów. Powstanie "S" było więc spektakularnym, pokoleniowym odrzuceniem komunizmu i sowietyzacji jako formy życia publicznego, w którą chciano wepchnąć młodą generację Polaków. Ta erupcja zbiorowej energii, poczucia wspólnego celu i rozpoznanie wspólnego przeciwnika jest wielkim fenomenem w dziejach polskiej kultury. I niezależnie od tego, czym skończyło się istnienie NSZZ, już sam fakt powstania takiego Związku był dla komunistów ciosem większym niż wszystkie rakiety Pershing i Cruise" /s. 4/.

"Powtarzam więc swą tezę wyjściową: żyjemy w czasach świetności" /s.5/.

W krótkim artykule "Widziałem wolność w Warszawie" J. Malewski kochał znakomitej oceny roli współczesnej literatury, powstałej z buntu przeciw komunizmowi. "Marzeniem komunistów jest, by lata 1976-1982 były końcem tzw. kryzysów społecznych, co oznacza, żepragnęliby uniemożliwić jakikolwiek zorganizowany bunt społeczeństwa przeciw rządowi komunistycznej mniejszości ... W kraju, w którym wiersze XIX-wiecznych poetów są nadal iskrą nad beczką prochu, przyszła literatura współczesna będzie komunistom bardziej przerażać niż NSZZ "S", EPI i POR razem wzięte. Lekcja III-ej części "Dziadów" /to nadal pars pro toto/ jest dość prosta: literatura polska, która "widziała wolność w Warszawie" jest dla każdego okupanta bombą zegarową z opóźnionym wybuchem. Odliczanie już się zaczęło" /s. 13/.

W artykule "Solidarność - osoba prywatna" autor demaskuje kolejną technikę kłamstwa komunistycznego. "Uparte nazywanie Lecha Wałęsy "osobą prywatną" jest oczywiste jednym z wielu semantycznych chwytów komunistycznej propagandy. Jej cel jest prosty - pozabawić jakiegokolwiek znaczenia osobę przewodniczącą NSZZ "S", utrwalić przekonanie, że po związku "S" została tylko nieokreślona ilość "prywatnych osób" i również określona ilość tzw. ekstremistów /s. 14/. Nazywając Lecha Wałęsę "osobą prywatną" władze PRL używają tego określenia w znaczeniu absolutnie negatywnym. Cóż bowiem znaczy w PRL "osoba" a na dodatek prywatna? W słowniku politycznym komunistów słowo "osoba" nie istnieje - jest zawsze tylko złośliwym cytatem ze słownika chrześcijańskiego personalizmu. Dla obecnych władz PRL "prywatne osoby" to po prostu społeczeństwo, które nie ma już legalnej organizacji przedstawicielskiej /a była nią "S"/, które pozbawiono niezależnych stowarzyszeń, związków, redakcji, samorządów czy rad pracowniczych. "Prywatny" znaczy bowiem dla komunistów albo "wróg" albo nikt, zero, głos, którego władze nie mają zamiaru wysłuchać ... /s. 15/. Tymczasem nazywanie "osobą prywatną" człowieka, który ... jest symbolem Sierpnia 1980 r. ... jest dowodem wyjątkowego debilizmu politycznego. "Osoby prywatne" po prostu są ... Mam przed oczami taki obraz: kilkanaście milionów "prywatnych osób" wznosi do Góry palce ze znakiem zwycięstwa i modli się z Ojcem Świętym słowami "Ojczyznę wolną tacz nam wrócić, Panie ..." /sierpień 1983 - powstał tekst, przed nadaniem L.W. Pokojowej Nagrody Nobla/ /s. 16/

.... W O R O S Z Y L S K I

Oficyna Literacka wydała tom szkiców Wiktora Woroszylskie - go: "a kureżącym się skrawku i inne zapisy z kwartalnym opóźnieniem. 1971-1980, zawierający wybór feljetonów publikowanych w miesięczniku "Więź" a także skonfiskowanych przez cenzurę i potem ogłoszonych w "Zapisie". Szkice wydrukowano w pierwotnej wersji, bez skreśleń cenzury.

Tom łączy w sobie cechy dziennika z zapisem kronikarskim. Raz po raz spoza zobiektywizowanej relacji wychyla się autorskie "ja" i to nie tylko w warstwie upodobań i predyleksji estetycznych. Na karty eseju osoba pisarza wkracza wraz z całym bagażem swej "cieleśności": kłopotami zdrowotnymi, sytuacją rodzinną, życiorysem i jego zawikłaniami /od pierwotnego zachwycenia się nowokreowaną w Polsce powojennej rzeczywistością do późniejszych coraz głębszych rozczarowań oraz nostalgicz-

nyymi wspomnieniami z kraju lat dziecięcych, usytuowanego na kresach II Rzeczypospolitej/. Wkracza na te karty krąg jego przyjaciół - bliższych i dalszych, z kraju i zagranic /Marek Oberländer, Jerzy Stempowski, Gracja Kerenyi/ i sympatii literackich /Antoni Słonimski, Jerzy Andrzejewski, Barbara Sadowska/ a także plastycznych fascynacji /Jan Dziędziora, Krystyna Grześczakowa/. Ma pisarz także własny nekropol: rodzina, przyjaciele, znajomi. Poznajemy nawet jego psa.

A jak wywiązuje się Woroszyński z obowiązku kronikarza? Odnotowując fakty z kwartalnym - zasadniczo - opóźnieniem zdeterminowanym cyklem wydawniczym "Więsi" nie dobiera najświeższych aktualności, ale draży podstawowe problemy. Są to zagadnienia faszyzmu /Co u pana słychać Herr Mörder" s. 53-56, "Śpiew jasnego chłopca" s. 84-87/, "rozliczenie" okresu stalinowskiego /"Pociąganie za język" s. 35-38, "Człowiek z kielnią, człowiek z kamezą" s. 167-170/, manipulacja /"Terroryści" s. 189-193/, zniewolenie /"Wydłana doświadczeń" s. 156-158, "Gorki" s. 163-166/, formy obrony wolności /"Krzyż w Mariabosnyö" s. 138-140, "Emigranci i ludzie wolni" s. 141-144/.

W zasięgu tego materiału mieści się również prezentacja trzech postaw współczesnego humanisty polskiego:

a/ przedstawicieli współczesnych "funkcjonariuszy" kultury, czynnie zaangażowanych w rozgrywki z narodem - po stronie partii /Wiesław Górnicki, Bogdan Poręba, Włodzimierz Sokorski, Władysław Machajek/,

b/ przedstawicieli starszej, odchodzącej już formacji intelektualnej, spadkobierców ogromnej humanisty z n o - d e m o k r a t y c z n e j tradycji, myślicieli o szerokich horyzontach, nierazko przebywających z dala od kraju /np. Jerzy Stempowski/,

c/ przedstawicieli niepokornych intelektualistów krajowych, wrażliwych na krzywdę człowieka osadzonego w polskich realiach. Tę formację możemy analizować choćby na przykładzie samego autora i jemu podobnych.

W esejach Woroszyńskiego dotykaliśmy niemal objawia się zasadnicza przemiana polskiej humanistyki w powojennym czterdziestoleciu. Przy pozostawieniu - jako podstawy - wrażliwości na los jednostki, na jej potrzeby w dziedzinie ducha i materii - przeorientowano optykę ze spraw personalistyczno-egzystencjalnych na tej jednostki uwarunkowania, akcentując ją w konkretnym "tu i teraz". Masa, na którą usilnie kierowano uwagę, nie przestała w polskim ujęciu być sumą jednostek o własnych twarzach. "Teraz, kiedy wszystko wokół mówi mi o Szukszynie, /.../ wraca też z ciemności jego twarz /.../, twarz człowieka z tłumu, szarą, pogniecioną jakby i utłamszoną, ale zdolną też do wielu metamorfoz, do rozświetlenia się nadzieją albo radością, do stężenia w chytrą i odpychającą maskę, do rozpacz, ironii i drapieżności, nade wszystko jednak codzienna, zwyczajna, z gruba ciosana, jakich znam wiele, pamiętam jeszcze z dzieciństwa i teraz także często spotykam" /Zwyczajna twarz Szukszyna s. 174/.

I polski intelektualista "w pijanej doczesności gubić się" przestał. Nie jest już samotnym żeglarzem nieznanych oceanów wydanym na igraszkę różnych prądów i burz, któremu przyświeca w tym chaosie jedynie antynomiczna duchowość Norwida - jak ocenił sytuację w 1935 r. Kazimierz Wyka. Intelektualista lat siedemdziesiątych w Polsce to przewodnik nie po labiryncie wydumanych spraw, ale w świecie imponderabiliów realizowanych w konkretnie naszej powojennej rzeczywistości. Ważki tom Woroszyńskiego da się odczytywać wielopłaszczyznowo. Można go odczytywać w warstwie artefaktów - jako przypomnienie najlepszych czy najbardziej dyskutowanych dzieł i spraw. "I wtedy będzie to parada zjawisk rządu "Człowieka z marmuru" A. Wajdy lub "Wiśniowego sadu" Czechowa z olśniewającą H. Mikołajską w roli Raniewskiej" /s. 147/.

Można te eseje czytać jako dokument, świadectwo narastania w polskim społeczeństwie świadomości o zagrożeniu imponderabiliów - wolności, godności człowieka itp. i konieczności walki z tym złem. Takie właśnie odczytanie zdaje się leżeć w intencji autora piszącego we wstępie, iż bohaterem tej książki jest "dramaturgia czasu zmierzająca do swej kmi-

innac i" /s. 5/ dopowiedzmy - w sierpniu 1980 r. Tym akcentem kończyłby się rogiła czytelnicza przygoda z Woroszyłskim. Ale po triumfalnym felietonie "Jeszcze sierpień" /s. 272-275/, zawierającym relację z gdańskich strajków: "teraz miasto i stocznia znów podawały sobie ręce, stocznia powiewała sztandarem, miasto obsypywało stocznnię kwiatami /.../ i pod pustym wzrokiem wiszących nad stocznią wysokościodowców z determinacją świętowano wolność, braterstwo, gniew i nadzieję" /s. 274/, następuje symptomatyczny "Czas powrotów?" /s. 276-280/. Tekst ten rekapi-tuluje wysiłki cenzury konfiskującej poszczególne fragmenty konkretnych felietonów, tej cenzury, która poprzez obraz, dźwięk, słowo, gest do-strzegająca nadciągające niebezpieczeństwo tworzenia się spontanicznej wspólnoty w ciele rozdrobnionego, pokawałkowanego celowo społeczeństwa. A w zakończeniu pada sceptyczne: "Czy nastąpił /.../ czas powrotów /.../ l u d z i /.../ powrotu słów /.../ obecności s w i a t a j a k i j e s t, nieocenzurowanego, nieucharakteryzowanego przed publicznym wy-stępem, w pełnym swoim wyrazie i treści, powrotu i obecności /.../ wszy-atkiego, co jest sobą, niespełnanym, nieuszczuplonym - czy nastąpił już ten czas, ta wielka odmiana? Pragnę w to wierzyć, /.../ pragnę wierzyć i z radością witać czas nowy, ale ... nie jestem już taki młody, tyle pamiętam /.../" /s. 280/. To podsuwa jeszcze inną możliwość odczytywania tomu - z punktu widzenia doświadczeń - pogrudniowych. I wtedy in-nej, ostrzejszej wymowy nabierają uwagi o pierwszym po przewrocie fa-szystowskim w Niemczech zjeździe Związku Pisarzy niemieckich, "na któ-rym zebrani ulegli szantażowi i w ciągu dziesięciu minut zaakceptowali narzuconą przez Goebbelsa listę członków zarządu. Zresztą - jak podaje badacz - w Rzeszy niebawem doszło do rozwiązania zarówno Akademii Sztuk jak i PEN-Clubu i Związku Pisarzy, zastąpiła je powołana do życia jedna tylko państwowa instytucja, tzw. Reichsschrifttumkammer /Izba do Spraw Piśmiennictwa Rzeszy/ podlegająca Reichskulturkammer /Izba do Spraw Kul-tury Rzeszy/. na której czole stanął J. Goebels ... Jedynie członkowie tej izby uzyskiwali zezwolenia na druk" /s. 55/. Warto to sobie uświado-mić mając identyczne doświadczenia.

Ze wzruszeniem odczytujemy nakreślony jednym pióram portrecik matki i syna: "staje mi czasem przed oczyma inna matka z synem, już kilkunastoletnim, wyższym i bardziej rozrośniętym od niej; o nią także bardzo się bałem w pewnym momencie, kiedy ktoś ją opuścił - i raptem przestałem się bać, kiedy zobaczyłem tego syna, ogarniającego ramieniem jej kruchość, i ją, składającą mu głowę na piersi; bo zobaczyłem, że ma swojego mężczyznę i opiekuna" /s. 224-225/ wiedząc, że przedstawia on tragicznie zamordowanego Grzegorza Prze-myka i jego żbołałą matkę. Hi-storia dopisała trudne, smutne i nawet tragiczne zakończenia do esejów Woroszyłskiego.

/au/

KARA BANICJI W PRL

Wskazanie nie powinno nas to dziwić, ani zaskoczyć, bo wiemy zbyt dobrze, że żyjemy w państwie policyjnym i niepraworządnym. Ale nawet przyzwyczajeni do bezprawia i do codziennego urągania prawom narodu, musieliśmy wysłuchać z osłupieniem i ohydą perfidnego oświadczenia Ur-bana, nawołującego do prac nad nowelizacją prawa karnego, w którym stwierdził, że "niektórzy eksperci - specjaliści prawa karnego proponu-ją rozważenie również możliwości wprowadzenia do kodeksu karnego nowych kar: kary samostnego pozbawienia praw publicznych i kary wydalenia z Polski na określony w rókium czas, takich osób, którym udowodnione zo-stały poważne przestępstwa przeciwko państwu wynikające z uporczywego nierespektowania naszych konstytucyjnych zasad ustrojowych. Gdyby pro-oczyć niektóre naszych ekspertów miały wyjść poza stadium wstępnych rozważań, to ustalone zostało, że byłoby realne wykonanie kary wydale-nia z Polski na określoną przez sąd liczbę lat. Pewne kraje położone w innych niż Europa kontynentach, gotowe są przyjąć na określonych wa-runkach osoby, które byłyby ewentualnie wydalone z Polski". Urban powo-ływał się przy tym na przykłady istnienia takich przepisów we Francji,

Szwajcarii i Brazylii.

Dla tak cynicznego i barbarzyńskiego pomysłu brakuje odpowiednic słów potępienia.

Banicja czyli kara wygnania była znana jeszcze w społeczeństwach pierwotnych jako kara za pogwałcenie podstawowych norm współżycia społecznego. W starożytnej Grecji na wygnanie skazywał sąd skorumpkowy - ostracyzm. Obywatele Aten głosowali za pomocą glinianych tabliczek, r których wypisywano nazwisko obywatela, który mógłby dążyć do tyranii /A tak zupełnie na marginesie to ciekawe, czyje nazwisko wypisałiby dziś Polacy, gdyby mieli do dyspozycji taki ostracyzm/. Ofiarą takiego sposobu walki z niewygodnymi ludźmi padł m.in. wielki filozof Sokrates oskarżony o "nieuznanie bogów, których uznaje państwo i wprowadzanie kultu jakichś innych bóstw" oraz o "psucie młodzieży". Już wtedy jednak kara banicji musiała być wielką hańbą, bo Sokrates wolał wypić cykutę niż udać się na przymusową emigrację.

W średniowieczu jak i w późniejszych czasach banicję stosowano przede wszystkim wobec przeciwników politycznych. W dawnej Polsce wykształciła się ona z infamii i oznaczała wygnanie z kraju i powodowała utratę wszelkich praw. Była orzekana za zdradę stanu i obrazę majestatu, mord, gwałt i inne zbrodnie. Banitą był Bolesław Śmiały /za zabicie biskupa Stanisława/. Banitami byli wolnomularze i rewolucjoniści.

Jednak postęp społeczny i cywilizacyjny, ulepszone zasady współżycia społecznego, a także olbrzymie przemiany w rozumieniu zasad etyki społecznej spowodowały, że wszystkie cywilizowane państwa odeszły w praktyce prawodawczej i procesowej od metod, które jeszcze 100 lat temu wydawały się powszechne, naturalne i słusze. Polska już w XVIII w. odrzuciła karę banicji i stosowanie takich kar jak: łamanie kołem, palenie na stosie, przegierz, tortury, chłosta, kary okaleczenia /np. ucięcie ręki/. Stąd pomysł banicji jest niczym innym, jak przywracaniem relikwów prawnych pochodzących z innej epoki.

Urbanowi to oczywiście nie przeszkadza, licząc w dodatku w żywe oczy, że prawo takie istnieje w Szwajcarii i Brazylii. W krajach tych bowiem karę wydalenia z kraju wymierza się za przestępstwa pospolite w stosunku do cudzoziemców, a nie własnych obywateli. Natomiast francuski kodeks karny zawiera obok kary banicji kilka postanowień relikwowych, gdyż pochodzi z 1810 r. Dzisiaj mogą one jedynie świadczyć o świadomości prawnej tamtej epoki. Ale czy Urban mógłby przytoczyć przykład, by sąd y francuskie skazywały na karę banicji obecnie działaczy opozycji. Dodać przy tym należy, że karę banicji przewidywała także jedna z ustaw francuskich z 1881 r. wymierzona przeciwko bojownikom o wolność i postęp społeczny. Ale nawet wtedy, w czasach kolonialnej i imperialnej Francji niewygodny obywatel mógł liczyć na spokojny pobyt w Gujanie Francuskiej, na której zaludnieniu własnymi obywatelami bardzo zależało metropolii. W zasadzie było to wygnanie do terytorium zamorskiego tego samego państwa.

Ciekawe, że "ekspertci" zawsze tak chętnie powołują się na kodeksy państw zachodnich, gdy chodzi o gnębienie własnego narodu. To zapatrzenie w "szczytne wzorce" kodeksów zachodnich nie przeszkadza grozić karą banicji w stosunku do tych przeciwników politycznych, którzy postulują rzeczywiste zmiany na wzór demokratycznego ustawodawstwa państw zachodnich.

Próba wprowadzenia banicji stoi w oczywistej sprzeczności z prawem międzynarodowym. Ratyfikowany przez PRL Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych w art. 12 ust. 1 stwierdza: "Każdy człowiek przebywający legalnie na terytorium jakiegokolwiek państwa będzie miał prawo, w obrębie tego terytorium, do swobodnego poruszania się i wolności wyboru miejsca zamieszkania". W art. 12 ust. 4 czytamy: "Nikt nie może być samowolnie pozbawiony prawa wjazdu do swego własnego kraju". Dodać przy tym należy, że Pakt ten chroni nawet cudzoziemców przed bezpodstawnym wydaleniem /art. 13/.

Perfidia i cynizm nie jest w tej sprawie jedynie domeną Urbana. Od powiadając na interpelację poselską w sprawie oświadczenia rzecznika

rządu PRL złożoną przez posłów Reiffa i Zabłockiego na ręce premiera, minister sprawiedliwości Domezadzki stwierdził, że "eksperci wskazują między innymi na bardzo leży humanitarny charakter kary w porównaniu z pozbawieniem wolności". Minister i były sędzia nie cofa się przed jawnym szantażem politycznym, gdy stwierdza, że "rząd wnosił będzie o ustanowienie tylko takich środków prawnych, jakie będą niezbędne w danej sytuacji, a konkretne projekty prawne będą wynikiem dojrzałej decyzji, w tym od rozmiarów bezprawnej aktywności przeciwników naszego kraju". Domezadzki swoją odpowiedź /pozbawioną konkretem, nierzeczową i nasyconą insynuacjami pod adresem działaczy opozycyjnych/ spokojnie kończy stwierdzeniem, że "proponacje zmierzają do doskonalenia systemu prawnego i praktyki organów ochrony prawnej" !!!

Jest przy tym rzeczą zastanawiającą, że "Życie Warszawy" z 12.09.84 r. namieściło krytyczny artykuł pt. "Przywrócić banicję?", w którym autor potępił ten pomysł stwierdzając, że jest to "przeciwko naszej wspólnej godności narodowej".

Jak jest to żywotna sprawa, jakich wartości ona dotyka i do jakich postaw nas przyzywa świadczy, jednak najlepiej tytuł artykułu zamieszczonego w "Tygodniku Powszechnym" z 16.09.84 r. - Non possumus. Są to słowa zbyt wagi, to dziś już termin historyczny.

Nie wiadomo, jak potoczy się dalej sprawa banicji w PRL, choć już świadczą wstrząsające wydarzenia ostatnich dni związane z porwaniami Księdza Jerzego Popiełuszki, perfidia tej władzy nie zna granic. Są jednak fakty w życiu Polskiego narodu, ukształtowanego w oparciu o wartości chrześcijańskie i wzorce kultury zachodniej, wobec których mu siły wypowiedzieć nasze "non possumus" i wobec których z mówienia prawdy nikt nas nie zwolni. Takim faktem jest i zawsze było pozbawianie narodu jego windujących elit. Przyniesiona 40 lat temu na obcych bagietkach władza podporządkowała bowiem niszczeniu polskiej elity całą swą politykę. Temu służyły zbrodnia katyńska, bezczynne przyglądanie się z całą bezwzględnością, jak ginie kwiat polskiej młodzieży w Powstaniu Warszawskim, likwidacja w okresie stalinowskim tysięcy żołnierzy i Armii Krajowej i działaczy Polskiego Państwa Podziemnego, przymusowa emigracja tysięcy Polaków w okresach różnych kryzysów. Temu służyła deg-radacja oświaty i nauki.

I dziś, gdy pomimo upuszczenia tak wielkiej ilości krwi z tego Narodu sdołał On wbrew temu wszystkiemu wytworzyć w ciągu ostatnich lat swoją nową elitę, to dziś mówi się nam, że ludzie ci będą wgnani z wkaźnego kraju. Non possumus !!!

/ao/

Sławomir Koszowski

MIT PEŁNEGO ZATRUDNIENIA

/Prezentujemy jeden z wykładów wygłoszonych przez doc.dra hab. Sławomira Koszowskiego na studium podplemowym dla nauczycieli w roku 1983. Tytuł pochodzi od redakcji. Wykład publikujemy bez wiedzy i zgody autora/.

Wśród mitów, które serwują nam zarówno podręczniki ekonomii politycznej jak i propaganda prasowa, znajduje się mit pełnego zatrudnienia. Pełne zatrudnienie traktuje się zarówno jako jeden z dogmatów ekonomii politycznej socjalizmu, mający uzasadniać wyższą w systemie komunistycznym czy "realnym socjalizmie", jak lubią to określać władze, niż kapitalizm racjonalność społeczno-ekonomiczną, która uwidaczniać się ma właśnie w pełnym wykorzystaniu tak wagiłkiego czynnika rozwoju jak potencjał ludzi zdolnych do pracy. Dogmat ten przyszedł także do bieżącej polityki ekonomicznej, która za jedno z podstawowych zadań uznaje pełne zatrudnienie rezerw zasobów ludzkich. Ponieważ nieracjonalność masowej części zatrudnienia widoczna jest całym okiem, w latach sie-

demdziesiątych w polityce ekonomicznej zaczęto mówić o "pełnym i racjonalnym zatrudnieniu". Dodanie przymiotnika "racjonalne" nie zmienia jednak istoty systemu zatrudnienia i jest zabiegiem z dziedziny kreowania nowych pojęć nie mających pokrycia w rzeczywistości a więc z dziedziny ekonomicznej nowomowy.

Przyjrzyjmy się zatem nieco bliżej tej opisywanej w podręcznikach wyższej systemu komunistycznego w zakresie zatrudnienia. Na początek przedstawie Państwu parę danych statystycznych, opisujących sytuację w zatrudnieniu w naszym kraju w porównaniu z krajami rozwiniętymi Zachodu. "Rocznik statystyczny" informuje nas, że w rozwiniętych krajach Zachodu bezrobocie liczone w stosunku do ogółu zatrudnionych i bezrobotnych wynosi najczęściej w ostatnim okresie po kilka procent, przy czym waha się praktycznie od nieliczącego się wskaźnika 0,4 % dla Szwajcarii aż po kilkanaście procent dla krajów takich jak Hiszpania, Holandia, Belgia czy Wielka Brytania. Do krajów o wysokim, bo 12 % bezrobociu należy też Jugosławia, która - mimo że rządzona przez komunistów - reprezentuje gospodarkę zasadniczo rynkową. Na jedno miejsce pracy przypada tam w skrajnym przypadku Holandii aż blisko pięćdziesięciu bezrobotnych, gdy tymczasem u nas na jednego zarejestrowanego poszukującego pracy przypada około 27 wolnych miejsc. Oczywiście, nie wszyscy u nas rejestrują się w urzędach zatrudnienia, zdając sobie sprawę, iż dla pewnych zawodów nie ma to najmniejszego sensu. Statystyka, jak w każdym przypadku, kiedy nie dysponujemy pełnymi, porównywalnymi informacjami, zawodzi. Tym niemniej, różnice między obu systemami są dostrzegalne i temu tylko ma służyć przytoczona przeze mnie ilustracja statystyczna.

Nie zamierzam więc ukrywać, że bezrobocie istnieje w krajach rozwiniętych wahaając się zresztą znacznie, zależnie od koniunktury. W roku 1960 np. najwyższy wskaźnik wśród krajów rozwiniętych dotyczył Stanów Zjednoczonych i wynosił - 5,5 %, w 1970 - Kanady - 5,9 %. Jest to poważny problem, wynikły bezpośrednio z ogromnego postępu technicznego i technologicznego, jaki dokonał się w ostatnich latach w krajach rozwiniętych. Dość wspomnieć, iż wprowadzenie fotoskładu i pochodnych technik automatycznych zredukowało w RFN do połowy zapotrzebowanie na drukarzy. Problemy te widziane są tam i poszukiwane są rozwiązania różnego typu, takie jak np. radykalne skrócenie dnia roboczego, wydłużenie urlopu wypoczynkowego czy obniżenie wieku emerytalnego /takie są np. propozycje szwedzkich socjaldemokratów/. Problem polega tam bowiem na występowaniu powodowanego postępu bezrobocia równoległe z pełnym i spokojeniem potrzeb rynku czy nawet nadprodukcją szeregu artykułów. W stosunku do potrzeb społeczeństwa /900 tys. ton licząca góra masła w chłodniach EWG jest tego dobitnym przykładem/.

U nas sytuacja jest odwrotna. Mamy pełne zatrudnienie i braki na rynku we wszystkich dosłownie dziedzinach. Tworzymy nowe miejsca pracy, a sytuacja rynkowa wcale się nie polepsza. Spróbujmy zatem zanalizować społeczno-ekonomiczną efektywność pełnego zatrudnienia, tak jak ona jest realizowane w systemie komunistycznym i to zarówno ze strony podarki jako całości, jak i od strony jednostki - pojedynczego obywatela.

Z makroekonomicznego punktu widzenia nieefektywność pełnego zatrudnienia w systemie gospodarki komunistycznej uwarunkowana jest względami doktrynalnymi i to w dwojakim sensie. Po pierwsze, postawienie sprawy w ten sposób, że zatrudnienie jest celem, nie zaś środkiem do realizacji celu, jakim jest produkcja na potrzeby społeczne, powoduje brak przy równoczesnych niedoborach ludzi w miejscach, gdzie byłoby to nie dla społeczeństwa. Jeśli czwartą część zatrudnionych tj. kilkadziesiąt nie więcej niż w krajach rozwiniętych stanowią u nas zatrudnieni w takich czy innych stanowiskach kierowniczych, zaś w budownictwie i w oficjalnych danych - ponad połowę pracowników stanowią pracownicy administracyjni, to jest to dowodem i przykładem nieefektywności planowego zatrudnienia pod dyktando dogmatu pełnego zatrudnienia. Po drugie natomiast

Miał, ogromny zbędny przerost zatrudnienia wywołany jest w naszej gospodarce przez specyficzną racjonalność gospodarowania, wynikającą z braku autentycznego rynku. Mówię o autentycznym rynku, bowiem to, co u nas usiłuje nazywać się rynkiem pisząc m.in. o reformie gospodarczej i jej rynkowej orientacji, ma się tak do rzeczywistego rynku z jego grą podaży i popytu, konkurencją między przedsiębiorstwami itp. jak na przykład demokracja socjalistyczna do demokracji bez określającego przymiotnika.

Podporządkowane rynkowi przedsiębiorstwa, dążąc do osiągnięcia jak najwyższego zysku, racjonalizują by zmniejszyć koszty zużycia wszystkich czynników produkcji: surowców, maszyn a także pracy. W efekcie tego zatrudniają tylko pracowników niezbędnych, dążąc do jak najmniejszego zużycia pracy na jednostkę wytwarzanych wyrobów. Przedsiębiorstwo, którego zadanie narzucone jest z zewnątrz poprzez tak czy inaczej skonstruowane nakazy, a gospodarka polska poza ten system nigdy nie wyszła, a które dla ich wykonywania pozyskuje środki od nakazodawcy tj. władzy gospodarczej, kieruje się zupełnie odmiennymi kryteriami racjonalności. Zgodnie z prakseologiczną zasadą racjonalnego działania stara się ono zlecone zadania wykonać jak najmniej wysiłkiem tj. pozyskując od władzy jak największą ilość surowca, jak największą ilość dóbr trwałych, jak najwyższe limity zatrudnienia, kredyty itp. Łatwiej jest przecież wytworzyć jakieś dobro np. budynek dysponując większą a nie mniejszą ilością surowca, dodatkową maszyną, do której można sięgnąć w przypadku awarii pierwszej, nadmiarem pracowników, którzy mogą być wykorzystani w przypadku nadmiernego spiętrzenia zadań. Kryterium racjonalności jest tu zatem zupełnie odmienne niż w przedsiębiorstwie podporządkowanym rynkowi, działającym samodzielnie na własne ryzyko a zatem poszukującym dróg obniżenia kosztów, m.in. przez wprowadzanie postępu technicznego. Nadmierne, nieracjonalne zatrudnienie jest zatem powodowane nie tylko przez wspomniany już dogmat pełnego zatrudnienia, ale także przez podstawowe rozwiązania systemowe tj. zastąpienie samoregulującego mechanizmu rynkowego przez system gospodarki centralnej, nakazowo kierowanej.

Wydaje się też niewątpliwe, że pełne zatrudnienie w sektorze państwowym i ograniczenie rozwoju sektora indywidualnego, służy też pełniejszej kontroli totalitarnego państwa nad obywatelami. Znaczną część doby pracownik pozostaje przecież w zakładzie pracy, pod kontrolą przełożonych, a ponadto jest od państwa uzależniony finansowo, już Lenin wszak mówił, że w "socjaliźmie wszyscy pracownicy są najemnikami państwa".

Spójrzmy teraz na racjonalność systemu pełnego zatrudnienia widzianą oczyma pojedynczego człowieka. Nie prowadziłem badań nad recepcją w świadomości pełnego zatrudnienia, ale pewne obserwacje pozwalają na wyciągnięcie dość jednoznacznych wniosków. Przypomnijmy co się stało wtedy, kiedy umożliwiono przechodzenie na wcześniejszą emeryturę. Z możliwością tej skorzystało natychmiast kilkaset tysięcy ludzi nie oglądając się na wykonywaną dotychczas pracę. W efekcie tego mimo wzrostu liczby ludności w wieku produkcyjnym w latach 1980-1982 o ponad trzysta tysięcy ludzi, liczba zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej spadła w tym czasie o ponad czterysta tysięcy. Tymczasem propozycje przechodzenia na wcześniejszą emeryturę, zgłaszane przez socjalistyczny rząd Mitteranda we Francji spotykają się z gwałtownymi protestami zainteresowanych. Z czego to wynika? Przecież u nas renciści-emeryt traci finansowo przechodząc na emeryturę. A mimo to tak chętnie z niej korzysta. Sądzę, że bardzo wielu ludziom wykonywane przez nich czynności zawodowe nie sprawiają żadnej satysfakcji. Po prostu, inteligentny pracownik często widzi zupełną bezsensowność i społeczną nieprzydatność wykonywanych przez siebie czynności zawodowych. Zatrudnienie kreowane dla zatrudnienia nie może być satysfakcjonujące, tak samo jak pozorowanie pracy tygodniami po to, by w przypadku nagłym, ot. np. wali się plan, zarywać noce.

Zapewne każdy lub prawie każdy chciałby być przydatny dla społeczeństwa, odczuwać społeczne uznanie dla swego zawodu. W takiej sytuacji niechętnie opuszczalby pracę, tak jak ci francuscy pracownicy. Ale trudno jest odpowiedzieć, co jest psychologicznie gorsze - czy pozostawanie bezrobotnym na zasilku, czy wykonywanie czynności nikomu niepotrzebnych, powodujących jedynie sytuacje stresowe. Wydaje mi się że sytuacja pierwsza jest bardziej mobilizująca, szczególnie w naszej sytuacji braku wszystkiego. PozwólmY jedynie tym niepotrzebnie zatrudnionym wykorzystać ich własną inwencję, pozwólmY rozwinąć się sektorowi indywidualnemu, a znaczna część tych nadmiernie zatrudnionych waktwni się z korzyścią dla społeczeństwa.

Jest też inny aspekt tego zagadnienia, mianowicie demoralizujący wpływ na pracownika ciągłego poszukiwania zatrudnionych, stałej nadwyżki oferowanych miejsc pracy powodujący kiepską wydajność pracy, niską jakość wyrobów, niską kulturę w usługach itp.

W wykładzi dróisiejszym nie zamierzałem bronić bezrobocia na Zachodzie, jest ono dla tamtych społeczeństw autentycznym problemem, nad którego rozwiązaniem pracują i rządy i związki zawodowe i pracodawcy. Chciałem tylko pokazać, że tzw. pełne zatrudnienie realizowane w gospodarkach krajów komunistycznych nie jest alternatywą do przyjęcia. Dlatego, że ani nie zaspokaja potrzeb społeczeństwa ani nie satysfakcjonuje samych zatrudnionych.

Lublin 6.10. 84 r.

z KUL-4

Do społeczności akademickiej FUL
Oświadczenie

Przewodniczący Samorządów Sekcji oświadczają, iż na uroczystej Inauguracji roku akademickiego 1984/85 nie wystąpią uprawniony do reprezentowania ogółu studentów Rzecznik Samorządu ponieważ zakwestionowano przygotowany przez Samorząd tekst przemówienia.

Student Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej występujący jako przedstawiciel młodzieży akademickiej nie był reprezentantem Samorządu, lecz został wyznaczony przez władze Uczelni.

Poniżej zamieszczamy tekst przemówienia Rzecznika Samorządu Studentów FUL:

"Wasza Eminencjo, Czcigodni Księża Biskupi, Panowie Ambasadorowie, Szanowni Goście.

Przemawiając jako rzecznik Samorządu Studentów w imieniu młodzieży akademickiej naszej Uczelni, pragnę przede wszystkim zapewnić, że jesteśmy i pozostaniemy wierni naczelnej idei naszego Uniwersytetu, a zarazem wiecznej idei całego Narodu - Deo et Patria. Naślad są nam bliskie te wartości i cele, które przedstawiłem 1 września 1981 r. w trakcie wizyty, złożonej przez Irajową Komisję Koordynacyjną Niezależnego Zrzeszenia Studentów Waszej Eminencji - Prymasowi Polski.

Myślę, że będą wyrazicielem myśli wielu studentów, nie tylko naszej Uczelni, ale także całego kraju, powtarzając ponownie w nowej, o ileż trudniejszej rzeczywistości, że "całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska, raz jeszcze przyjąłiśmy z wiarą, nadzieją i miłością..."

Pragnę z tego miejsca złożyć podziękowanie na ręce Waszej Eminencji i obecnych tu Księża Biskupów całemu Episkopatowi Polski za ogromny trud niesienia pomocy Narodowi, za troskę o los naszej Uczelni. Dziękuję w imieniu nas wszystkich, a w szczególności tych, którzy byli pozbawieni wolności. Chciałbym także podziękować za stanowisko zajęte przez Episkopat w obliczu kary banicji.

Pragnę również z tego miejsca prosić Waszą Eminencję i cały Episkopat Polski o dalsze usilne starania w celu przywrócenia wolności tym, "którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości".

Również w imieniu naszej społeczności studenckiej, składam podziękowanie na ręce Panów Ambasadorów ich narodom i państwom za pomoc niesioną naszej Uczelni i za pomoc udzielaną Narodowi Polskiesmu.

Korcząc, dziękuję całemu społeczeństwu polskiesmu za jego ofiarność, dzięki której jest możliwe istnienie naszego Uniwersytetu. Ofiarność tym większą, że mającą miejsce w dobie kryzysu gospodarczego i niedostatku.

Podpisali przewodniczący Samorządów Sekcyjnych

NA LINII KOŚCIOŁA
- WŁADZA PAŃ

DOKUMENT REPRESJI

Ogół społeczeństwa nie jest informowany o metodach nacisku władz na hierarchię Kościoła katolickiego w Polsce. Zamieszczamy dokument, który wiele wyjaśni.

Urząd Wojewódzki
Wydział do Spraw Wyznań
ul. Słowiańska 1
59-208 Legnica
Z-6820/10/L.dz. 246/84

Legnica, 21 września
1984 r.

D e c y z j a

Działając na podstawie art. 138 ust. 1 ustawy z dnia 20 lipca 1983 r. o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego /Dz.U. Nr 41, poz. 185/ art. 4 i 5 ust. 1 dekretu z dnia 31 grudnia 1956 r. o organizowaniu i obsadzaniu stanowisk kościelnych /Dz.U. Nr 1, poz. 6 z 1957 r./ i art. 104, 1 i 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks Postępowania Administracyjnego /tekst jednolity Dz.U. Nr 9, poz. 26 z 1980 r./ - po rozpatrzeniu pisma Kurii Diecezjalnej w Gorzowie Wlkp. z dnia 21 sierpnia 1984 r. Znak Ha 13-7/84 w sprawie zamiaru mianowania O. Edwarda R y b y na stanowisko administratora parafii pw. św. Klemensa w Głogowie

z g ł a s z a m z a s t r z e ż e n i a
przeciw mianowaniu ks. Edwarda R y b y na stanowisko administratora parafii pw. św. Klemensa w Głogowie.

U z a s a d n i e n i e

O. Edward R y b a od sierpnia 1972 r. przebywał w Gdyni, a od 8 września 1984 r. zameldowany jest na pobyt czasowy w Głogowie ul. Świerczewskiego Nr 13. W czasie pełnienia funkcji administratora parafii pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy /OO. Redemptoryści/ w Gdyni podejmował różnego rodzaju inicjatywy i działalność, które wywoływały negatywny oddźwięk polityczny, czego przykładem jest:

- w grudniu 1980 r. zaprosił do głoszenia rekolekcji w parafii ks. Franciszka Blachnickiego, który w sposób wrogi i tendencyjny ocenił dokonania ustroju socjalistycznego w Polsce;
 - w marcu 1981 r. w kościele pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy /OO. Redemptoryści/ w Gdyni nawoływał wiernych do łamania przepisów dotyczących świeckości czkół i instytucji państwowych pod hasłem "Powrót krzyża do szkół, urzędów i na polskie statki";
 - w kościele parafialnym zorganizował specjalną gablotę poświęconą działalności NSZZ "Solidarność", w której propagowano hasła antypaństwowe;
 - podczas nabożeństw odprawianych z okazji różnych rocznic: grudnia 1970, sierpnia 1980, powstania KSZZ "Solidarność" itp. swoje wystąpienia nasycał treściami politycznymi sprzecznymi z obowiązującym porządkiem prawa;
 - w sierpniu 1982 r. Prezydent m. Gdyni przeprowadził rozmowę z O. Edwardem Rybą w sprawie zaniechania odprawiania nabożeństw w zakładach pracy, jednakże O. Edward Ryba zajął zdecydowanie negatywne stanowisko wobec tego żądania;
 - w dniu 1 czerwca 1984 r. w kościele parafialnym pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Gdyni zorganizował imprezę o wydźwięku politycznym przed wyborami do rad narodowych z udziałem Lecha Wałęsy;
- Po przeniesieniu E. Ryby do Głogowa nie zaniechał On działalności natury politycznej. Jego wystąpienia rażąco naruszają atmosferę wzajemnego zrozumienia w dialogu przedstawicieli kościoła i władz państwowych. Świadczą o tym listy wiernych kierowane do tut. władz wyrażające oburzenie na postawę O. Edwarda Ryby. A oto fakty naruszania zasady nie angażowania się w sprawy polityczne:
- w dniu 31 sierpnia 1984 r. podczas wieczornego nabożeństwa w kościele parafialnym św. Klemensa wznosił modły: za niezależny samorządny związek zawodowy "Solidarność" - za tych co byli internowani i pozba wieni środków do życia w imię idei "Solidarności", - za tych co zost

li zamordowani w Gdańsku, Lublinie i Katowicach;

- O. Edward Ryba przedstawiając siebie jako byłego proboszcza parafii pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Gdyni zapowiedział, że w swej pracy będzie się starał przenieść idee "Solidarności" Wybrzeża, idee walki o swobodny obywatelskie, które głosił w poprzedniej parafii dla stoczniowców i ludzi morza. "Teraz będą to czynił dla górników i hutników Zagłębia Miedziowego";

- w dniu 9 września 1984 r. O. Edward Ryba publicznie nawoływał wiernych do naruszania zasady świeckości szkoły. Inzynuował, że władze prowadzą walkę z krzyżami. Wznosił modły za "tych, co podnieśli rękę na krzyż";

- na godzinę 16,00 w dniu 9 września 1984 r. zwołał zebranie rodziców w kościele, które przekształcił w wiec antypaństwowy. Wreż nakłaniał wiernych do łamania przepisów prawa dotyczących świeckości szkoły. Approbował antypaństwowe wystąpienia niektórych wiernych i zachęcał ich do wystąpienia przeciwko władzy państwowej.

Wobec tego rodzaju działalności O. Edwarda Ryby, która potęguje niepokój społeczny i nieufność wobec władz państwowych, a także może być zarzewiem do nieodpowiedzialnych wystąpień i eskcesów ulicznych sakłdcających spokój i porządek publiczny, Wojewoda Legnicki piszem z dnia 12 września 1984 r. Wz-6840/26/ L.dz.244/84 na ręce Gródnianinera Diecezji Gorzowskiej włożył protest.

Pewniejsze fakty świadczą, że O. Edward Ryba nie zamierza stosować konstytucyjnych zasad rozdzielenia kościoła od państwa oraz wolności sumienia i wyznania, utrudniając swoją działalnością proces konsolidacji społeczeństwa polskiego.

W tej sytuacji pełnienie przez O. Edwarda Rybę funkcji administratorka parafii pw. św. Klemensa w Głogowie jest niepożądaną.

Zgodnie z art. 127 § 1 KPA, w związku z art. 129 § 2 KPA od niniejszej decyzji służy stronie odwołanie do Urzędu do Spraw Wymiarów w Warszawie za pośrednictwem Urzędu Wojewódzkiego, Wydział do Spraw Wymiarów w Legnicy, w terminie 14 dni od daty jej doręczenia.

Otrzymują:

1. Kuria Diecezjalna w Gorzowie Wlkp.
2. Urząd do Spraw Wymiarów w Warszawie
3. Prezydent Miasta Głogowa

a/a

Dyrektor Wydziału
podpis nieczytelny

mgr Mieczysław Przeniek

ZŁ SZKÓŁ...

pieczęć okrągła o treści:
Urząd Wojewódzki w Legnicy

Lublin. Kuratorium Oświaty i Wychowania poufnym listem do dyrektorów szkół zapowiedziało weryfikację ideologiczną nauczycieli w ramach ruchu służbowego na 85 rok. Kryteria są stalinowskie: przynależność partyjna; wiązkowa, zaangażowanie społeczne, praktyki religijne. Naszym zdaniem jest to "zagranie" na przestrach i oczekiwania smian postaw. Bez strachu. Może poleca jednostki. Mamy pewnością, że Ciebie to ominie - Drogą Czytelniku. Kret.

Lubartów. W LO od 1 grudnia zatrudniono jako nauczycielkę Lucynę Bwą Kis z t ał, tegoroczna absolwentką tegoż liceum. Aby uzyskać ten stat zwolnienia absolwentkę KUL-u z paralelnym statem, której E. Miaszał była uczennicą /nie najlepszą/. Tutaj Miaszał był komendantem MO i SB w Lubartowie, ostatnio awansował do WUSW w Lublinie. Gratulujemy inspektorom OIW w Lubartowie pp. Fortea i Szerakiemu /nieznanym stopniem absolwentom ANP /?/ i podagogiki/ decyzji, podjętej zapewne w trosce o poziom kadry.

Do PT Autorów tekstów:

Redakcja nie może potwierdzać odbioru nadesłanych do druku materiałów ze względów bezpieczeństwa. Przepraszamy! Zapewniamy, że nasza wewnętrzna poczta funkcjonuje dobrze. Teksty są odkładane do późniejszego wykorzystania.

Kryterium awansu !!!

Maria Berzyńska została kuratorem oświaty w Lublinie. "Solidarność Nauczycielska" zapewne temu się przysłużyła. Pisząc o jej występach /a może to tylko wykroczenia?/ uświadomiła Wojewodę i Ministra Oświaty, że to najlepsza kandydatka /kreatura/. M. Berzyńska ma lat 50, mieszka w Lublinie przy ul. Mieszka I m. mgr geografii, po studiach nauczycielka Szkoły Podst. nr 21, od 1969 r. dyr. Szkoły Podst. nr 6, od 1973 przez dwa lata jest kierownikiem Wydziału Oświaty i Nauki KW PZPR w Lublinie, od 1975 r. dyrektorem Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Vetterów. Kariera M. Berzyńskiej rozpoczęła się od bliższej znajomości z tow. Garbowskim, kierownikiem Wydziału Oświaty KC /znanym dyrektorem szkół z alkoholizmu/. Czasowa nieskawa w 1975 r. spowodowała, że zaproponowano tow. Berzyńskiej stanowisko sekretarza KW w Zamocisku, nie skorzystała wybierając dyktorowanie w Szkole Vetterów. Stanowisko okazało się intratne. Długotrwały remont /do dziś nie zakończony/ umiała wykorzystać po swojemu. Kosztowne kandelabry /po kilkaset tysięcy z-łoty/, dębowe meble, marmurowe parapety. Koszty do 1980 r. - 20 milionów zł /w okresie biedy oświatowej/. Przy okazji marnotrawstwo sprzętu /likwidacja i przekazanie na cele prywatne/, dewastacja pamiątek przedwojennych. Zaistniała konieczność zwolnienia wieloletniej księgowej niełojalnej wobec dyrektorki. Zmiany personalne, usuwanie niewygodnych, zatrudnianie pożądaných osób. rzykladowo: dla wejścia w układy z dyrektorem "Orbisu" otwiera p. Berzyńska kierunek studium "Obsługa ruchu turystycznego". Dyrektor "Orbisu" prowadzi zajęcia, w zamian załatwia wycieczki zagraniczne. Na terenie szkoły tolerowanie pijaństwa, braku dyscypliny, kłamstwa, kumoterstwa, donosicielstwa.

W okresie Solidarności strach przed ujawnieniem matactw, zacieranie śladów w dokumentacji finansowej Komitetu Rodzicielskiego. W listopadzie 1980 r. wezwanie milicji pod pozorem sabotażu i polecenie przyokazji milicjantowi zdjęcia kryzja zawieszonoego przez młodzież. Nieprzestrzeganie przepisów; utrzymywanie na umowach

przez 6 lat nauczycieli. W okresie strajku bezsilna żość, strach i chęć mącenia.

Z chwilą ogłoszenia stanu wojennego zwalnia 3 osoby z pracy, w terminie późniejszym dwie. Trzy osoby odwołują się do sądu pracy. We wszystkich przypadkach sąd uznaje bezprawie p. Berzyńskiej. Szkoła płaci odszkodowania. Dwie osoby z tych do szkoły nie wracają - są emerytami. Jedna z wyrokiem w kieszeni /p. Wagneł/ do pracy nie wraca. Pani Berzyńska jest ponad Sądem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Grono pedagogiczne jest zastraszone, zapomnielo o swoich prawach, choćby upomnienia się o krzywdzonych kolegów. Dęk przed rodziną Berzyńskich. Mąż wiceprokurator wojewódzki po stażu w Radomiu w 1976 r. Prominent lubelski, na którego zlecenie PZMoł dostarcza samochody, opony i inne akcesoria, sklepy przeceniają dywany, i inne towary, podobno nawet z dostawą do domu. Towarzystwo B. - kandydaci godni do awansów w PRL-u. Sojtalistyczne kryterium awansu.

- Około

Lublin. W liceach lubelskich przeprowadzono eliminacje klasowe Olimpiady wiedzy o partii. Zwycięzcom klasowym obiecano wycieczki po kraju, szkolnym obozy wakacyjne, wojewódzkim wojasze zagraniczne. Czy finalistom /centralnym/ wręczy się indeksy dowolnego kierunku studiów? - pytamy p. ministra: A kto to krzyczał w listopadzie 1981 r. "W szkole nie wolno politykować!" PS. Śmieszyl tylko poziom pytań eliminacyjnych np. kto jest I sekretarzem KC itp., odpowiedzi były na podobnym poziomie. Bravo!

| | |
|---------|--------------|
| wpłaty: | Róża 1, |
| | Jodła 1,6 |
| | X 1, |
| | GL 1, |
| | Słoneczko 2, |
| | Niewinny 0,5 |
| | Wiara 1, |
| | Grzyb 4,9 |

HYDE PARK
ukazuje się
w następnych
numerach

"Solidarność Nauczycielska"
Redaguje III zespół zastępczy
Cena 30 zł.!